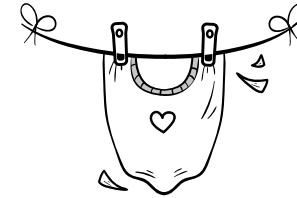




SIOSTRZYCZKA

Izabella Klebańska

ZAPOWIEDŹ KOŃCA ŚWIATA



Izabella Klebańska
Siostrzyczka

© by Izabella Klebańska
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2022
ISBN 978-83-8208-108-4

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

Tego dnia, dokładnie w czwartek piątego października o godzinie siedemnastej pięćdziesiąt pięć, świat zwałił mi się na głowę. Usłyszana od mamy wiadomość w jednej sekundzie odmieniła mój los. Powoli docierało do mnie, że wszystko, do czego jestem przyzwyczajona, co znam i kocham, niedługo przestanie istnieć.

Kura-rura! – zaklęłam w duchu. – To nieprawda. To mi się tylko śni.

– Nic nie powiesz? – spytała mama z nadzieją w głosie i nieśmiałym uśmiechem na twarzy.

Wpadłam w panikę. Co niby mam powiedzieć? Że nie chcę? Że się nie zgadzam? A co to zmieni? W głowie miałam kompletny mętlik.

– Cie... hm... szę się – wystękałam niezgodnie z prawdą.

Mama dyplomatycznie udała, że bierze moją odpowiedź za dobrą monetę.

– Zawsze chciałaś mieć rodzeństwo – przypomniała na wszelki wypadek.

– Jasne – przytaknęłam. Tylko to było dawno temu, kiedy byłam mała i nie miałam nikogo do zabawy – dokończyłam

w myślach. – To chłopiec czy dziewczynka? – Uznałam, że lepiej będzie wiedzieć. Nie chciałam kolejnych niespodzianek.

- A kogo byś wolała? – mama zajrzała mi w oczy.
- Nie wiem – wzruszyłam ramionami. – Bez różnicy.
- Wszystko wskazuje na to, że będziesz miała siostrzyczkę.
- Spoko – wykrztusiłam. – Może być siostrzyczka. Kiedy się... urodzi?
- Mniej więcej za pięć miesięcy.
- Tak jakoś po moich urodzinach – obliczyłam błyskawicznie. – Niezły prezent – mruknęłam.

Na tym mama zakończyła rozmowę, a ja poszłam do swojego pokoju. Usiadłam na łóżku i zaczęłam sobie uświadamiać, co się stało. Za jakieś pięć miesięcy, po dwunastu latach, przestanę być jedynaczką.

„Cięża u słonicy trwa od sześciuset czterestu do sześciuset osiemdziesięciu ośmiu dni” – przemknął mi przez głowę fragment filmu przyrodniczego z niskim, rzeczowym głosem lektorki.

Boże, dlaczego moja mama nie jest słonicą? Cięża trwałaby prawie dwa lata i miałabym czas, żeby się z tą myślą oswoić. A tak? Pięć miesięcy? Zaraz, zaraz... coś tu się nie zgadza. Mama musiała wiedzieć od dawna. Według mojej kalkulacji „to” się musiało stać w wakacje. Akurat kiedy raz w swoim życiu pojechałam na obóz, zamiast normalnie, jak zawsze, razem z nimi nad morze. Na dwa tygodnie zostawiłam ich samych i tak mi się odwdzięczyli?! Jak oni mogli?! Żeby chociaż ten obóz był fajny.

Zaczęła mnie ogarniać złość. Miałam ochotę coś rozbić, połamać, wydrzeć się na cały głos. Czułam, że jeśli czegoś nie zrobię, zaraz się uduszę. Zaczęło mnie nosić po pokoju i wtedy usłyszałam skrobanie w drzwi połączone z popiskiwaniami. Fidel, piesku – ty jeden rozumiesz, co czuję! W locie zgarnęłam z komody smycz i szarpnęłam klamkę.

– Wychodzę z psem! – krzyknęłam i wypadłam na klatkę schodową, zanim ktokolwiek zdołał zareagować.

Spacer na zimnym powietrzu pomógł mi nieco ochłonać. Fidel zna mnóstwo sposobów na to, jak mnie rozbroić. Zawsze wyczuwa mój nastrój i jest lekiem na wszystkie troski i lęki, odkąd tylko pojawił się w naszym domu. Nigdy nie daje się nabrać. Reaguje na każde wahnięcie nastroju jak najbardziej czuły psi barometr.

Teraz też zmusił mnie do ruchu i zabawy. Z każdym rzutem patyka, w który wkładałam maksimum energii, czułam się lżej. W końcu postanowiłam nie roztrząsać dalej problemu i poczekać na rozwój wypadków. W sumie – co innego mogłam zrobić?

Kiedy wróciłam do domu, na stole w kuchni czekała na mnie kolacja.

- Tyle razy prosiłam, żebyś nie wychodziła z psem po zmroku – odezwała się na mój widok mama. – Lekcje odrobione?
- Oczywiście! – odparłam z oburzeniem.
- A skrzypce? Nie słyszałam, żebyś dzisiaj ćwiczyła.
- Zdążę – wymamrotałam z pełną buzią.

Do grania nigdy nie trzeba było mnie zaganiać. Kto jak kto, ale mama dobrze o tym wie. Ustawiłam pulpit i rozłożyłam

na nim etudy. Nie przepadam za nimi. Zazwyczaj są nieładne i nudne. Może dlatego, że skupiają się wyłącznie na technice gry. Ale każdy, kto kiedykolwiek chciał czegoś się nauczyć, wie, że bez opanowania techniki ani rusz. Bez niej nie zrobisz flipa na desce, nie wykonasz precyzyjnego skoku na parkurze i – tak jak w moim przypadku – nie zagrasz koncertu.

Zmagałam się więc z kolejnymi dźwiękami, nie zważając na nieciekawą melodię i w kółko powtarzające się frazy. Tak się wkręciłam, że rozczytanie utworu poszło mi zadziwiająco szybko. Albo przynajmniej tak mi się zdawało, bo w końcu mama zapukała do drzwi i powiedziała, że już po dziesiątej.

Odłożyłam instrument nagle dziwnie zmęczona. Zmęczona, ale spokojna. A może zrezygnowana? Muzyka jest moim kolejnym kołem ratunkowym. Jakoś to będzie – pomyślałam i pomaszero瓦łam do łazienki.

Niestety, jak tylko zgasiłam światło, cały spokój ducha zniknął. Długo nie mogłam zasnąć. Wierciłam się w łóżku, aż wiecznie potracany Fidel obraził się i przeniósł na swoje legowisko. Kiedyś w takiej sytuacji szłam do rodziców. Od dawna jednak tego nie robiłam. W końcu mam dwanaście lat, nie jestem już małą dziewczynką.

A ona będzie mogła! – pomyślałam nagle ze złością. Jak się urodzi, będzie spała w sypialni rodziców. No bo chyba nie u mnie. Aż usiadłam z wrażenia. Nie! Takie myśli nie pomogą mi zasnąć. Zrezygnowana opadłam na poduszkę i wtedy usłyszałam szelest.

– Fidel? – szepnęłam.

– Czemu nie śpisz? Coś cię boli? – Mama pochyliła się nade mną, dotykając mojego czoła.

– Nic mi nie jest – mruknęłam.

– Nie możesz zasnąć – domyśliła się. – Poleżę z tobą.
– Ale... – próbowałam zaprotestować, choć tak naprawdę ucieszyłam się.

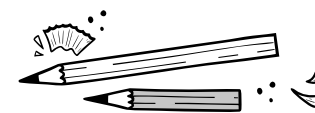
– Śpij... – mama objęła mnie i zaczęła delikatnie głaskać po głowie. Po chwili usłyszałam, jak nuci *Somewhere Over the Rainbow**. Zupełnie tak jak dawniej.

– Kocham cię, mamó – powiedziałam przez nagle ściśnięte gardło i wtuliłam się w nią mocno.

– Ja ciebie też, maleńka. Najbardziej na świecie.

Poddałam się urokowi melodii i odpłynęłam gdzieś ponad tęczę, zanim mama skończyła zwrotkę. Nawet nie poczułam, kiedy wstała, a na ciepłe pozostawione przez nią miejsce wślizgnął się Fidel.

WYCISKARKA KONTRA KSIĄŻĘ HARRY



Następnego dnia kwestia przyszłej siostry zbladła i rozplynęła się w mglistej przyszłości.

„Jeśli problem ma rozwiązanie, nie ma się co martwić. Jeśli nie ma, tym bardziej” – usłyszałam kiedyś od babci.

* *Gdzieś ponad tęczę* (ang.) – klasyczna ballada skomponowana do musicalu filmowego *Czarnoksiężnik z Oz* z 1939 roku. Dziś w repertuarze wielu wykonawców i muzyków.

To podobno stare chińskie przysłowie. Może warto je wziąć pod uwagę? W każdym razie tak właśnie zamierzałam zrobić.

– I co ty na to? Zgadzasz się? – usłyszałam nagle głos zdyszanej Sandry.

Moja najlepsza przyjaciółka dogoniła mnie tuż przed wejściem do szkoły.

Zdrętwiałam. Skąd ona to wie?

– Na co? – wydusiłam z trudem.

– No co ty? – skrzywiła się. – To, że nie odpowiadasz na esemesy, mogę wybaczyć, ale ty ich nawet nie czytasz! – zrobiła obrażoną minę.

– Przepraszam – odetchnęłam z ulgą, że nie chodzi o mój sekret.

Wczoraj na spacerze przez moment rozważałam, czy nie podzielić się z Sandrą *newsem* mamy, ale po namyśle zrezygnowałam. Nie byłam gotowa, by z kimkolwiek rozmawiać o tej sprawie. Nawet z najbliższą przyjaciółką.

– Ale o co chodzi? Na co miałam się zgodzić? – spytałam.

Nie dostałam jednak odpowiedzi, bo do klasy weszła polonistka i od razu przystąpiła do ataku.

– Przeczytałaś? – szepnęła Sandra, gdy Wyciskarka napisała tytuł lektury na tablicy.

Skrzywiłam się w odpowiedzi. Nie zmęczyłam całości przygód Stasia i mazgajowatej Nel. To nie jest mój ulubiony typ bohaterki. Jedyne, co mi się w tej książce podobało, to przygoda ze słoniem. Wyciskarka miała chyba jakiś radar wykrywający niewiedzę. W parę minut postawiła na baczność pięć osób,

które przyłapała na niewystarczającej – jej zdaniem – znajomości tematu. Polonistka miała dosyć osobliwy zwyczaj traktowania nieszczęśników, którym nie udało się odpowiedzieć na zadane przez nią pytanie. Ofiara śledztwa nie mogła zwyczajnie usiąść. Musiała stać i wskazać następną osobę, która udzieli za nią odpowiedzi. Prawdopodobnie polonistka była fanką teleturniejów i stamtąd brała pomysły, jak nas dręczyć.

– Może Mela? – usłyszałam głos Sandry.

Kura-rura! – spojrzałam na nią ze złością, ale ona puściła do mnie oko i zrozumiałam, że klasa stara się o pobicie nowego rekordu. Biedna Wyciskarka wpadła we własne sidła.

– Jaworska – nauczycielka patrzyła na mnie wyczekująco.

– Nie wiem – odparłam ze skruchą. – Nela na pewno zna odpowiedź.

Kornelia, nazywana Nela, prawie imienniczka Sienkiewiczowskiej bohaterki, ulubienica szkolnej bibliotekarki, coroczna rekordzistka w ilości wypożyczeń, rzeczywiście nie zawiodła. Zadowolona polonistka zadała jeszcze jakieś proste pytanie każdemu ze stojących „pomników niewiedzy” i jednego po drugim uwalniała z rzuconego czaru. Kiedy usiadłam, zauważyłam pytający wzrok Sandry.

– Jednak dało się coś z was wycisnąć – skwitowała nauczycielka. Szkolne przewisko pasowało do niej idealnie.

Po sali przeszedł szmer delikatnych parsknięć ni to ulgi, ni to triumfu. Klasowy bóg solidarności pokazał swoje złośliwe oblicze i teraz chichotał z dobrego żartu. Od czasu do czasu wstępował w nas duch przekory i z jakiegoś niewytłumaczonego powodu

sprawił, że nagle buntowaliśmy się przeciwko szkolno-edukacyjnej tresurze.

– Czemu się wycofałaś? – Sandra naskoczyła na mnie na przerwie.

– Mam dobre serce – mruknęłam.

– Jasne! – prychnęła. – Tak dobrze nam szło.

– To dziecinada.

– A coś ty nagle taka dorosła? – zjeżyła się.

Wzruszyłam ramionami. Przechodzę szybki kurs dorastania – pomyślałam.

Nagle wraz twarzy Sandry uległ radykalnej zmianie.

– *Oh my God* – jęknęła.

Nawet nie musiałam się odwracać. Na korytarzu pojawił się książę Harry, nasz wysoki i rudy anglista.

– Uwważaj, bo ci tak zostanie – odezwałam się do nagle ogłupiałej koleżanki, nie mogąc powstrzymać się od złośliwości.

– No co ty? – zaprotestowała. – Każdy lubi Harry’ego.

To akurat była prawda. Harry jest chyba najbardziej lubianym nauczycielem w całej szkole. Nauka angielskiego w jego wydaniu to fantastyczna przygoda. Metody ma absolutnie niestandardowe. Kiedyś na przykład przeprowadził lekcję na boisku. Chłopcy kopali piłę, część dziewczyn została cheerleaderkami, a pozostali kibicowali na trybunach. Bawiliśmy się świetnie. Innym razem przyszedł w przebraniu Sherlocka Holmesa i prowadziliśmy śledztwo w sprawie kradzieży królewskich klejnotów. Harry potrafi nas zaskoczyć.

– Spójrz, co ma na sobie – pociągnęła mnie za rękaw Sandra.

Obróciłam się, żeby sprawdzić, jaką tym razem niespodziankę przygotował anglista, ale nie zauważyłam niczego szczególnego. Dżinsy i bluza. Normalka.

W tym momencie Harry obrócił się i ujrzałam nadrukowane na bluzie kolorowe postaci z mojego ulubionego serialu.

– O tym napisałam do ciebie w esemesie. Wiem, gdzie można takie чудо kupić. Skoczmy na mały *shopping*?

– Odpada – pokręciłam głową. – Jest czwartek.

– Czemu musiałam się zaprzyjaźnić z kimś, kto obstawia dwie budy? – przewróciła oczami.

Nie skomentowałam. Rozległ się dzwonek i poszliśmy do klasy, gdzie po chwili zjawiał się Harry.

– *Good morning, ladies and gentlemen** – odezwał się od progu z czarującym uśmiechem. – Znacie *Stranger of Purple City***? – zagadnął, wskazując jednocześnie swoją bluzę.

Rozległy się potakiwania.

– I jak wam się podoba?

– Bluza? Super! – wypaliła Sandra, wzbudzając ogólny śmiech.

– Miałem na myśli serial, ale dziękuję za komplement – skinął głową. – Co sądzicie o głównych bohaterach?

– Najbardziej lubię Marion – wyrwała się Sandra.

– Dlaczego akurat ją? – zainteresował się Harry.

– Bo jest odważna i przebojowa. Taka jak ja. Jak czegoś chce, to bierze.

* Dzień dobry, panie i panowie (ang.).

** Obca z Purpurowego Miasta (ang.).